

## Jak zostać rewizjonistą

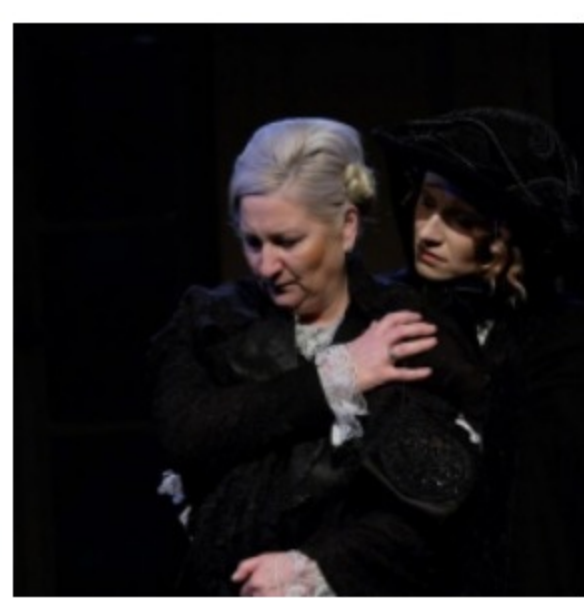


JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to!

A A A



**Będąc w Szczecinie i oczekując na spektakl *Podwieczorek u Łazarza* w Teatrze Polskim, wstąpiłam do jednej z kawiarni, gdzie poza wzmacniającym napojem postanowiłam uraczyć się lekturą następnej tam gazety. W gazecie tej pełnomocnik marszałka województwa śląskiego straszył, że idea wielokulturowości lansowana w odniesieniu do historii Śląska jest niczym innym, jak próbą „przywrócenia niemieckości polskich ziem zachodnich”.**

Cały artykuł był ostrzeżeniem przed zagrożeniem, jakie stanowić ma przypominanie o niemieckiej historii

obecnych zachodnich ziem polskich, co stanowić ma preludium do ich fizycznego odzyskiwania. Wymowa tekstu była jasna: Niemcy już idą po swoje, a przecież „owe »historyczne obszary niemieckie« to dzisiaj jedna trzecia terytorium Polski”. Byłabym skłonna wrzucić ramionami na te strachy na Lachy, ale nagle usłyszałam, że dookoła mnie wiele osób mówi po niemiecku. Ojej – pomyślałam nie bez obawy – zaczęło się, autor ze Śląska miał rację, nawet już u nas są. Nie można to było ich na granicy przetrzepać, żeby odechciało im się do polskich shopping-malli przyjeżdżać? Natychmiast dopadła mnie jeszcze bardziej przerażająca myśl: przecież na granicy nie ma nikogo, kto mógłby ich „przetrzepać”. Wystarczy, że wsiądą w samochód i sobie przez nikogo nieniepokojeni przejadą z takiego na przykład Schwedt do Szczecina. Zaczęłam już się bać, ale otuchy dodała mi myśl, że zaraz będę mogła w mojej narodowej tożsamości utwardzić się i utwierdzić, bo wszak idę do Teatru Polskiego. Co prawda Krystyna Feldman, którą los po wojnie rzucił z Lwowa przez Katowice, Opole i Jelenią Górę do Szczecina, w swoich wspomnieniach spisanych przez Tadeusza Żukowskiego opowiadała, że w tym budynku za niemieckich czasów był burdel dla marynarzy i jak wracała wieczorami z teatru, to ją za „panienkę” brali. Nawet jeśli tak było, to teatr został już na pewno wyegzorcyzmowany dziesięcioleciaми słowa polskiego, które tu ze sceny padało i tu znajdę schronienie przed rewizjonistyczną „multi-kulti”. Jakże się srodze zawiodłam...

Koniec żartów, bo sprawa jest zbyt poważna. Zainteresowanie lokalnością, „małymi ojczyznami”, niejednoznacznością historii i ludzkich losów na obrzeżach obecnej Polski, na ziemiach „odzyskanych”; na nowo odkrywana wielokulturowość przez długie lata postrzeganej jako monolityczna kultura polskiej stanowiły w ostatnich kilkunastu latach motor napędowy dla polskiego teatru i przyniosły wiele znakomitych spektakli. Historie o Legnicy, Bydgoszczy, Poznaniu, Szamocinie Ernsta Tollera, działalność Fundacji Pogranicze, Teatru NN czy choćby położonego w centralnej Polsce Festiwalu Dialogu Czerech Kultur w Łodzi miałyby nagle okazać się zakamuflowaną opcją niemiecką/ruską/rosyjską/litewską/żydowską, która chce nam Polskę rozgrażyć? Katowice – o których wspomniana Feldman pisała „w tym śląskim mieście nie czuliśmy się jak w Polsce” – zawsze wyłącznie polskie? Szczecin też wprost spod skrzydeł piastowskich orłów wpadł w Polskę Ludową? Nic się po drodze nie wydarzyło? W świetle argumentacji autora gazetowego tekstu okazać by się miało, że szczecinianin Artur Daniel Liskowacki jako dramaturg i Adam Opatowicz (też od lat związany ze Szczecinem) jako reżyser przypominając postać niemieckiego kompozytora, śpiewaka i organisty Carla Loewego, który też związał swoje życie ze Szczecinem, stanęli w jednym szeregu z rewizjonistami spod godła „multi-kulti”?

A jednak, gdyby nie ten kontekst publicystycznego artykułu, poprzez który przyszło mi oglądać *Podwieczorek u Łazarza* i który sprowokował mnie do myślenia o tym, jak bardzo od niego właśnie zależy odbiór przedstawienia, niewiele by mnie ten spektakl obszedł, ponieważ jest on przeraźliwie staromodnie zrealizowany. Pierwszy raz od nie pamiętam jak dawna widziałam spektakl zagrany w kostiumach z epoki, w przestrzeni scenicznej odwzorowującej niezbyt bogaty salon z epoki, przy tym tak bardzo realistycznie, a równocześnie koturnowo zagrany. Ta staromodność zaczyna się już na poziomie tekstu dramatycznego, który napisany jest językiem mającym oddać ceremonialny język, jakim prawdopodobnie posługiwali się przedstawiciele wyższych klas społecznych na początku XIX wieku. Przynajmniej przypuszczamy, że takim właśnie językiem musieli mówić na co dzień, ponieważ styl tamtej mowy przetrwał jedynie w postaci listów czy dzieł literackich, a te – jak wiadomo – kierują się innymi regułami. Dlatego postaci mówiąc używają zwrotów w rodzaju: „pozwól sobie zauważyć”, „jak był pan łaskaw” itp. To nie jest zarzut, to stwierdzenie faktu, że język tego tekstu jest mocno stylizowany, co można uzasadnić próbą stworzenia „dramatu historycznego”. Bardziej mnie męczyło, że pewna część dialogów opierała się na niedopowiedzeniach w rodzaju: „nie chcesz chyba powiedzieć...”, „właśnie to chcę powiedzieć”, ale długo się nie dowiadujemy, co jest tym „to”. Miałam poczucie, iż tego rodzaju zabiegi służą głównie rozciągnięciu dialogów w czasie. Bez takich zabiegów dałoby się znacząco skrócić akcję spektaklu, ponieważ sytuacja, jaka jest w nim przedstawiona, jest w zasadzie dość prosta: starożytny organista, który przeszedł wylew, chce zwolnić miejsy radni, rodzina ukrywa przed nim list z tą wiadomością, ostatnią deską ratunku wydaje się urządzenie podwieczorku, dzięki któremu może uda się pokazać, że muzyk już ma się dobrze. Poza tym, ponieważ dramat ma być chyba tekstem „popularyzatorskim”, w dialogach znajduje się bardzo dużo informacji dotyczących historii życia bohatera, pełnionych przez niego funkcji, zajęć, jakimi się parał itd., co niestety powoduje, iż momentami brzmi one bardzo sztucznie. W efekcie na scenie nie tyle obcuje się z pełnowymiarową postacią, co z notką biograficzną. Choć rozumiem cel takiego zabiegu, to nie przydał on spektaklowi żywości.

Niestety nie dodaje jej także sposób gry aktorów, co szczególnie ujawnia się w scenach zbiorowych, które przypominają, czasem celowo, czasem jakby przypadkiem, żywe obrazy. O ile w scenie z dyskusją w łóżku masonskiej, gdzie zamaskowane postaci stoją nieruchomo frontalnie zwrócone ku widowni, wydaje się to zabiegiem celowym i jakąś tam świadomie przyjętą formą inscenizacyjną, o tyle w innych scenach wygląda to raczej na brak pomysłu, co zrobić z drugim planem. Bardzo mocno owa żywoobrazowość daje się we znaki w scenach z tytułowego podwieczorku. Postacie gości porozstawiane są po całej scenie, ale tkwią tam w zasadzie nieruchomo, tak jakby prawo do grania (a więc i aktywności) miała tylko ta z nich, która aktualnie „przemawia”. Najwięcej swobody, życia, a i teatru jest w scenach bardziej kameralnych, w których Loewe (Jacek Polaczek) prowadzi wymyślone rozmowy ze swoją niezłą już protektorką Panią T. (ilebein) (Olga Adamska). Ci dwoje są na scenie najswoobodniejsi, najbardziej prawdziwi, a nie tylko po aktorsku wyraziści. Odmienny status bytowy Pani T. jest zawarty przede wszystkim w sposobie, w jaki pojawia się ona na scenie – przechodząc wolno za oknami wielkiego pustego salonu Loewów na tle ogromnego, przesuwanego się razem z nią mrocznego cienia, tak jakby cały czas towarzyszył jej mrok, z którego na moment się wyrwa. Ich rozmowy, choć też są prezentacją dawnego Szczecina i minionych zasług głównego bohatera, najwięcej mówią o losie Loewego – dochodzącego do siebie po wylewie, a więc traktowanego przez rajców miejskich jako już nieprzydatny. Przypuszczam, że dawny Szczecin z tego przedstawienia jest jakimś symbolem Szczecina współczesnego, o czym mogą świadczyć gorzkie bądź kąśliwe uwagi pod adresem tamtego miasta wygłaszane przez postacie ze sceny wprost do widzów.

O chęci uaktualnia wydarzeń prezentowanych w spektaklu świadczy także pierwsza scena, w której Polaczek pojawia się jako współczesna postać w płaszczu i ze słuchawkami na uszach, przechadzająca się po teatrze w rytm współczesnej muzyki i błyskających reflektorów. W zagmatwanej przemowie ze sceny postać przekonuje, że to, co za moment zobaczymy, choć niby dotyczy dawnych czasów, dotyczy także nas, nawet wtedy kiedy myślimy, że nas nie dotyczy. Czy postać ta chciała zasugerować, że każdy z nas z powodu choroby, starości, bez baczenia na dawne zasługi i osiągnięcia może zostać brutalnie odsunięty na boczny tor? Czy to, że współczesny Szczecin tak bardzo nie różni się w tym, jak traktuje swoich artystów, od niemieckiego Szczecina w XIX wieku? Czy może chciano przez to przypomnieć lokalną historię, która przywołuje zapomniane dziedzictwo? Pewnie wszystko to po trochu – niestety, najmniej było w tym autentycznego ludzkiego losu, którym można by się przejąć. Ta staroświecka forma przedstawienia, która mnie tak od niego odstręczała, może i miała swoje uzasadnienie. Może to właśnie ona jest kluczem pozwalającym przemówić do zwykłego widza teatralnego, opowiedzieć o wielokulturowości, w której nie należy widzieć zagrożenia, a po prostu fragment dziedzictwa miejsca, w którym się żyje? Awangardowemu czy choćby nowocześniejszemu w formie spektaklowi taką rolę pewnie trudniej by było spełnić wobec tych, którzy szukają w teatrze „kulturalnej rozrywki”. Nowoczesny język być może zbyt mocno kojarzyłby się z jakąś formą teatru „nie dla nas”, a także w jakiś sposób z „wywrotowością”. Tu grzeczna forma pozwala pokazać niemieckie dziedzictwo jako coś zwykłego, a więc łatwiejszego do przyjęcia. Może właśnie to czyni *Podwieczorek u Łazarza* spektaklem prawdziwie niebezpiecznym? Nie... to tylko mnie udziela się paranoja.

19-06-2015

Teatr Polski w Szczecinie

Artur Daniel Liskowacki

*Podwieczorek u Łazarza*

reżyseria: Adam Opatowicz

scenografia: Katarzyna Banucha

muzyka: Carl Loewe, Lukasz Górewicz

obsada: Jacek Polaczek, Elżbieta Donimirska, Dorota Chruńska, Olga Adamska, Katarzyna Bieschke-Wabich, Michał Janicki, Wiesław Orłowski, Jacek Piotrowski, Zbigniew Filary, Marek Żerański, Krzysztof Bauman, Sławomir Kołakowski, Adam Zych, Piotr Emanuel Kraus

premiera: 6.06.2015

TAGI: [Katarzyna Banucha](#), [Artur Daniel Liskowacki](#), [Adam Opatowicz](#), [Carl Loewe](#), [Lukasz Górewicz](#), [Szczecin](#), [Teatr Polski](#),

Udostępnij

Lubię to!

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)

## POWIĄZANE TEATRY

Teatr Polski



## PRZECZYTAJ TEŻ

 Lukasz Drewniak  
K/325: Trwanie


 Magda Piekarska  
Teatr to maraton


 Juliusz Tyszka  
Galowa żmudność


 Piotr Dobrowolski  
Poezja w nocnym klubie


 Anna Jazgarska  
Kosmiczny chichot


 Joanna Ostrowska  
Low jak w tiwi

## KALENDARIUM

 16 XI 2022  
Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania XVII edycja - Pieśniarze i ich opowieści


 21 XI 2022  
XLVIII Tyskie Spotkania Teatralne


 03 XII 2022  
Cykl "Bóg i proch" - część szósta

## BĄDŹ NABIEŻĄCO